

BOŻENA SHALLCROSS

RZECZY I ZAGŁADA



UNIVERSITAS

RZECZY I ZAGŁADA



Komitet redakcyjny:

Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący),
Małgorzata Sugiera

Seria TAIWPN Universitas *Horyzonty nowoczesności: teoria – literatura – kultura* poświęcona jest prezentacji studiów nad tymi nurtami w literaturze, teorii, filozofii i historii kultury, których specyfikę określają horyzonty nowoczesności. W monografiach oraz zbiorach prac polskich i tłumaczonych, składających się na kolejne tomy tej serii, problematyka nowoczesności stanowi punkt dojścia, obszar centralny bądź przedmiot krytycznych odniesień i przewartościowań – pozostając niezmiennie w kręgu zasadniczych badawczych zainteresowań.

W przygotowaniu:

Tom 72: Bruno Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne.*
Wprowadzenie do teorii aktora-sieci

Tom 77: Jakub Momro, *Literatura świadomości.*
Samuel Beckett – podmiot – negatywność

Tom 79: Andrzej Zawadzki, *Literatura i myśl słaba*

Tom 83: Tomasz Bilczewski, *Komparatystyka i interpretacja.*
Nowoczesne badania porównawcze wobec translatoologii

BOŻENA SHALLCROSS

RZECZY I ZAGŁADA

KRAKÓW

Publikacja dotowana przez Wydział Humanistyczny University of Chicago

© Copyright by Bożena Shallcross and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2010

ISBN 97883-242-1110-4

TAiWPN UNIVERSITAS

Redaktor naukowy

Ryszard Nycz

Projekt okładki i stron tytułowych

Katarzyna Nalepa

Na okładce zdjęcie własne

www.universitas.com.pl

*Mojej mamie, która w latach 1940-1945
pracowała niewolniczo w Berlinie*

Podziękowania

Profesor Harriet Murav zechce przyjąć podziękowania za zaproszenie mnie przed kilku laty na University of Illinois w Urbanie-Champaign, gdzie przedstawiłam mój kiełkujący dopiero pomysł na tę książkę słuchaczom tyleż zainteresowanym, co wybrednym.

Za przekonanie, że badacz Holocaustu powinien za wszelką cenę unikać pokus populizmu, dziękuję mojemu mężowi.

Obecne wydanie powstało na kanwie mojej anglojęzycznej książki *The Holocaust Object in Polish Culture* dzięki pomocy The University of Chicago.

Rzecz stotalizowana. Wstęp

Przedmiot Zagłady jako tekst

Z oczywistych względów Zagładę łączy się z ludzką tragedią, podczas gdy usypiska rzeczy odebranych zamordowanym właścicielom pojawiają się jedynie na obrzeżach percepcji. Z upływem czasu niesamoistość owych niemych, materialnych przedmiotów – włosów, okularów, ubrań czy walizek – wyeksponowanych za szkłem i w gablotach, więc umuzealnionych, przerodziła się w dominujące wyobrażenie o Zagładzie, a to z kolei stało się częścią naszego widzenia nowoczesności. Funkcjonując w ramach instytucji zwanej muzeum lub miejscem pamięci, materialne pozostałości, w dużym stopniu poddane decyzjom i koncepcjom kuratorów, stanowią jeden z najbardziej namacalnych punktów odniesienia do Zagłady. Jej faktyczność przemawia językiem pozostałych po niej przedmiotów, zwłaszcza jeśli uszanować ich pojedynczość, na którą niewiele jest miejsca w operującym dużą skalą i zasadą seryjnego zmasowania muzeum w Oświęcimiu. Historia tych rzeczy jest pomijana, gdyż służą innym celom. A przecież zwykle i jak najbardziej służebne przedmioty obdarzone są jedyną w swoim rodzaju zdolnością reprezentacji, gdyż zapisane są w nich różnorodne opowieści Zagłady. Z tych obserwacji wyrosła ta książka, w której podejmuję lekturę przedmiotów jako wielowymiarowych tekstów kultury funkcjonujących w sieci antropologicznych, filozoficznych, prawnych, ekonomicznych oraz literackich oznakowań i uwikłań.

Ponieważ od Zagłady dzieli nas ciągle zwiększający się dystans czasowy – istnieje ona w słabnącej pamięci lub w postpamięci –

jej materialne i niematerialne ślady mówią o danej kiedyś bezpośrednio dostępności poprzez szereg mechanizmów zastępczych. Jedna, najważniejsza zapewne, funkcja metonimicznego istnienia przedmiotu odsyła ku ludziom niegdyś go używającym lub posiadającym. Rzeczy snują narracje o człowieku i jego śmierci i tym samym wywołują szczególne zderzenie pomiędzy teraźniejszością a przeszłością, pomiędzy zbiorowiskiem ocalałych przedmiotów a całością życia.

W chwili, gdy ludzie odrywani siłą od swego świata musieli podjąć szybką i nieodwołalną decyzję, co zabrać w daleką drogę, kierowały nimi potrzeby podstawowe. Zabierało się wówczas żywność, ciepłą odzież, drobiazgi, takie jak fotografie mające być symbolem bliskich. Ci, co mieli kosztowności lub obcą walutę, trzymali je przy sobie, blisko ciała, przezornie schowane. Docierając do miejsc przesiedlenia lub przeznaczenia – gett, obozów śmierci, obozów koncentracyjnych – ludzie i ich rzeczy byli poddani kolejnym, bezpośrednio decydującym o życiu segregacjom. Najpierw pozbawiano ofiary ich zredukowanego mienia, a potem życia, choć niektórych czekała jeszcze ciężka praca. Nieprawdopodobna masa splądrowanych rzeczy była znowu sortowana, stworzono nawet specjalne oddziały SS *Werterfassung* do nadzorowania tego procesu, po czym te najbardziej wartościowe wysyłano do Trzeciej Rzeszy.¹ Reszta zgromadzona w magazynach w ogarniętej wojną Europie została częściowo rozkradziona po wyzwoleniu, by w pomniejszonym, a przecież dalej szokującym swą ilością stanie być dowodem rzeczowym na to, iż Holocaust nie jest wymysłem perwersyjnej zbiorowej wyobraźni. Rzeczy zatem świadczą o historii – to kolejna, wyrazista funkcja wielkiej przedmiotowej metonimii wprowadzonej w ruch przez maszynę wojny i masowej śmierci, trzeba jedynie podjąć wysiłek zbliżenia się do nich, odczytania ich metonimicznych przegrupowań i postawienia pytania o ich szersze znaczenie.

¹ Warto przy tym pamiętać, że koncepcja Ostatecznego Rozwiązania i łączącego się z nim zaboru żydowskiego mienia jako ekonomicznego planu Hitlera została sformułowana dopiero po wojnie, między innymi przez H. Arendt w *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 1987 oraz G. Reitlingera, *The Final Solution: The Attempt to Exterminate the Jews of Europe 1939-1945*, New York 1960.

Kogoś kontemplującego przedmioty pozostałe w obozie oświęcimskim uderza przede wszystkim ich skromność, nawet zgrzebność i (zawsze) niezbędność określone przez chęć przeżycia. Zerowy stopień ich estetyki idzie w parze z pierwszorzędnością ich użyteczności. Wśród walizek, okularów, naczyń nie znajdzie się wysłanej do Berlina biżuterii ani też dzieł malarskich czy mebli zagrabionych wcześniej, za cenę życia. Nielegalny proces wzbogacania się Trzeciej Rzeszy uzewnętrznia różnicę pomiędzy kolekcjonowaniem a gromadzeniem, zbieraniem a akumulacją, gdyż akt kolekcjonowania zawsze kieruje się ku sferze kultury, podczas gdy akumulacja jest pozbawiona tego wymiaru. Zdaniem Jeana Baudrillarda procesom akumulacji właściwe są nadmiar i nieporządek.² Choćby ze względu na to patologiczne zbieractwo Zagłady połączone z agresywnymi antykulturowymi hasłami, takimi jak *entartete Kunst*, rozróżnienie to może być użyteczne w analizie procesów nagromadzania przeradzających się wpięrow w bezład akumulowania, a następnie w zacierający wszelkie różnice recykling. Ten wypaczony charakter instynktu kolekcjonowania widać wyraźnie w narastającej, bezdennej niemal zachłanności zbieracza Hermanna Göringa, którego namiętnością stało się przywłaszczanie co wartościowszych dzieł sztuki ze zbiorów europejskich muzeów i prywatnych kolekcji.³ John Elsner i Roger Cardinal w *The Cultures of Collecting* nie stosują tego rozróżnienia, gdyż uważają mechanizm kolekcjonowania za wyłączną i niezbywalną część systemów totalitarnych, a nazizmu w szczególności. Toteż utrzymują oni, że „Zagłada jest granicznym przykładem kolekcjonowania.”⁴ Ponadto autorzy ograniczają sferę impulsu zbieractwa wyłącznie do dzieł sztuki

² J. Baudrillard, *Consumer Society*, w: *Selected Writings*, tłum. J. Mourrain, red. i wstęp M. Poster, Stanford 2001, s. 33.

³ Dzieła sztuki zabrane przez Göringa do jego posiadłości w Carinhall pod Berlinem zostały tam potem dokładnie udokumentowane.

⁴ Na temat polityki kulturalnej nazistów i kolekcji sztuki przez nich zagrabionych zob. *The Cultures of Collecting*, red. J. Elsner i R. Cardinal, Cambridge MA 1994, s. 4. Autorzy dochodzą czasem do zdumiewających wniosków: „Jednak zastanawia, czy poszukujący nazistów przez okrągłe pięćdziesiąt lat nie są ogarnięci tą samą gorączką zbieractwa”, s. 4. Wszystkie tłumaczenia, o ile nie zaznaczono inaczej – B. S.

i urzeczowionych ludzi, pomijając nazistowską praktykę grabieży i gromadzenia przedmiotów codziennego użytku, które należą do sfery rozważań zawartych w tej książce.

Nowy, postholocaustowy etap dyskursu nastąpił w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy rozpoczął się po raz kolejny zaniedbany wcześniej ze względów politycznych proces restytucji włości zabranych mniejszości żydowskiej w Europie. Skomplikowany problem prawa majątkowego i ujawniania wątpliwego pochodzenia wielu dzieł sztuki znajdujących się w prestiżowych zbiorach muzealnych wstrząsnęły światowym rynkiem sztuki, nadając nowy kierunek muzeologii i metodom administrowania mającym zapewnić staranne śledzenie sposobów pozyskiwania oraz dokładną rekonstrukcję pochodzenia nabywanych obiektów. Drogą sądową wiele bezprawnie zawłaszczonych dzieł wróciło do spadkobierców prawowitych właścicieli. W Polsce udaremniany przez wiele lat przez komunistyczne władze proces zwrotu mienia nabral pewnego rozpędu w 1997 roku. Tutaj restytucja dotyczy głównie nieruchomości zwróconych gminom żydowskim, dlatego najczęściej jest wśród nich cmentarzy i synagog wymagających szczególnej opieki oraz dalszych negocjacji dotyczących ich funkcjonowania.⁵

Mowa tu o łamaniu i przywracaniu własności, pora zatem określić koncepcję własności jako takiej. Jeremy Bentham, autor pierwszego nowoczesnego kodeksu prawa cywilnego noszącego tytuł *Theory of Legislation*, ujmując ją następująco: „własność i prawo rodzą się razem i umierają razem. Zanim wprowadzono prawo, nie było własności; znieście prawo, a własność przestanie istnieć.”⁶ Definicja Benthama wyjaśnia, do jakiego stopnia własność jest koncepcją prawną. W czasie ostatniej wojny będącej jednym wielkim bezprawiem własność nie była poparta sankcją prawną. Precedensem do tego były zmiany prawne wprowadzone w Trzeciej

⁵ Ze względu na trwający proces zwrotu mienia ciągle rozrastająca się literatura przedmiotu szybko się dezaktualizuje, więc wskazuję tylko na dwie kluczowe pozycje: *The Plunder of Jewish Property during the Holocaust: Confronting European History*, red. A. Beker, New York 2000 oraz M. Deana, *Robbing the Jews: The Confiscation of Jewish Property in the Holocaust, 1933-1945*, Oxford 2008.

⁶ J. Bentham, *Theory of Legislation*, tłum. R. Hildreth, London 1814, s. 113.

Rzeszy w latach trzydziestych, gdzie doszło do przejęcia własności żydowskiej, mimo że nie było ustaw bezpośrednio ją delegalizujących. Nastąpiło to drogą okrężną, gdy w 1935 roku uchwalono Ustawy Norymberskie, które pozbawiły niemieckich Żydów praw obywatelskich. Miały one swój początek w dyskursie jurystów niemieckich interpretujących koncepcję władzy. Przypomnę, że w pismach Carla Schmitta uzasadniona została wzajemna zależność „suwerena i jego nadrzędnej władzy” oraz „stanu wyjątkowego” jako niezbywalnego elementu prawa.⁷ Konsekwencją tego ustawodawstwa było wprowadzenie stanu wyjątkowego w 1933 roku oraz wspomniane już pozbawienie Żydów niemieckich praw obywatelskich i stworzenie im osobnego statusu w społeczeństwie Trzeciej Rzeszy. Pisała o tym przenikliwie Hannah Arendt.⁸

Wraz z tą przemianą uległa zachwianiu prawna podstawa stanu majątkowego ludności żydowskiej. Powtórzę, że brak prawa bezpośrednio pozwalającego na przejęcie dóbr żydowskich próbowano obejść, wykorzystując zasadę arianizacji niemieckiego społeczeństwa wprowadzoną w życie w Norymberdze. Pod tą przykrywką miały miejsce stopniowa dyskryminacja ekonomiczna i wymuszanie „sprzedaży” dóbr żydowskich za bezcen. Dowodem dalszej hipokryzji było wprowadzenie przez ministra spraw wewnętrznych Rzeszy w 1938 roku Dekretu Dotyczącego Sprawozdania o Żydowskiej Własności. Na jego mocy każdy Żyd musiał oszacować swój krajowy, jak i zagraniczny majątek i poinformować o tym władzę.⁹ Nie ma w tym dekreście ani słowa o zabieraniu czyjejs własności, mowa jest tylko o jej rejestracji. Tymi sposobami doprowadzono, krok po kroku, do odebrania Żydom niemieckim wszystkiego, co mieli. W okupowanej Polsce sytuację prawną Żydów i ich stan posiadania regulowano,

⁷ C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, tłum. M. A. Cichocki, Kraków: Znak – Fundacja im. Stefana Batorego, 2000; zob. zwłaszcza rozdział *Definicja suwerenności*, s. 5-15. Stan wyjątkowy był wprowadzony na podstawie artykułu 48 najpierw przez Hindenburga, a dopiero później przez Hitlera.

⁸ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. D. Grinberg i M. Szawiel, Warszawa 1993.

⁹ *Decree Regarding the Reporting of the Jewish Property*, w: *A Holocaust Reader*, red. L. S. Dawidowicz, West Orange 1976, s. 50-51.

posługując się metodami równie okreźnymi. W Generalnej Guberni, jak i w części okupowanej Polski przyłączonej do Rzeszy prawo również nie sankcjonowało prywatnej własności. Konfiskata własności państwowej oraz utworzenie w 1940 roku w Warszawie Komisarycznego Zarządu Zabezpieczonych Nieruchomości były pierwszymi krokami podjętymi przez okupanta, KZZN ułatwił przejęcie żydowskiej własności prywatnej niemal w ciągu kilku tygodni metodą dezorientacji – pełna nazwa Zarządu nie sugerowała nic więcej niż zabezpieczenie stanu posiadania.

Zważywszy, że przedmioty służą do metonimicznego przedstawiania człowieka, jego losów i tożsamości, konieczny jest namysł nad tym, co właściwie konstytuuje ich kulturową specyfikę. Co właściwie stanowi o żydowskim lub jakimkolwiek innym charakterze danego przedmiotu? Mimo że najczęściej miejsce lub sposób wyrobu określają kulturową lub etniczną charakterystykę artefaktów, w czasie Zagłady pochodzenie najzwyklejszych nawet parafernaliów definiował ich właściciel. I tak, w potocznym odczuciu były one żydowskie, ponieważ należały do Żydów, których ciała też zresztą były żydowskie. Nazistowsko zorientowana nauka uważała rasę, jak wiemy, za esencjalną, stałą cechą ludzi. Grabież żydowskich majątności nie stabilizowała jednak ich przedmiotowej tożsamości. Z wyjątkiem przedmiotów związanych z kultem religijnym splądrowane rzeczy niemal niepostrzeżenie traciły swe żydowskie nacechowanie i mogły być co najwyżej określane jako pożydowskie. Sądząc wedle nazistowskich praktyk, rozróżnienie na obiekty religijne i codziennie-użytkowe uzasadniało ich grabież i tym samym ułatwiało redystrybucję zabranych dóbr wewnątrz Trzeciej Rzeszy. W tym kontekście spostrzeżenie poczynione przez Emmanuela Lévinasa, iż tożsamość przedmiotu nie przynależy do jego podstawowej struktury, nabiera wagi dla moich rozważań, gdyż procesy cyrkulacji przedmiotu – jego sprzedaż, kupno lub wymiana – rozpraszają tożsamość, zastępując ją „anonimowością pieniądza”.¹⁰ Podobnie działa recykling, pozbawiając rzeczy ich właściwości, choć rów-

¹⁰ E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrżności*, tłum. M. Kowalska, wstęp B. Skarga, przekł. przejrzał J. Migasiński, Warszawa 1998, s. 162..

nocześnie daje niektórym z nich szansę przetrwania w innej postaci – swego rodzaju „wtórne życie”.

Nie waham się stwierdzić, że w czasie Zagłady, z całą ówczesną bezwzględnością wobec świata ludzkiego, faworyzowano świat rzeczy, doprowadzając poprzez akty grabieży, gromadzenia, sortowania i ponownego używania do nieznanej dotąd fetyszyzacji świata kultury materialnej. Nowe znaczenie przedmiotów, niemające oczywiście nic wspólnego z fenomenologicznym powrotem do nich ani też z jakimkolwiek filozoficznie pojmowanym materializmem, było wynikiem upadłej, wojennej „gospodarki wyłączonej”, jak celnie nazwał politykę gospodarczą w okupowanej Polsce jej ważny obserwator Kazimierz Wyka.¹¹ Spojrzenie na przedmioty przechodzące z rąk do rąk w czasie wojny i po wojnie ujawnia nie tylko ekonomiczne, lecz istotne ontologiczne i epistemologiczne różnice pomiędzy uwarunkowaniami świata kultury materialnej w okresie Zagłady i zaraz po niej. Różnice te dotyczą także odmiennych sposobów i celów reprezentacji przedmiotów, czy to wizualnej, czy to werbalnej. Ta odmienność, tyleż historyczna, co perspektywiczna, przesuwając moje dociekania ku pierwotnemu źródłu doświadczenia i jego inskrypcji, ku niegdyś bezpośrednio danym przeżyciom i uwikłanym w nie rzeczom, ku stojącej się wówczas historii i jej zapisom. Aby uchwycić faktyczność Zagłady, badacze często wykorzystują perspektywę, która przekształca masowe morderstwo w przygniatającą masę faktów i liczb mających oddać jej ponurą energię. Ta obiektywizacja pokazuje tak zwaną statystyczną prawdę na stronach opracowań naukowych i ścianach muzeów. Można odrzucić ją jako dosyć niebezpiecznie zbliżoną – w swej metodzie – do stotalizowanej depersonalizacji nazistowskiego projektu. Trzeba szukać innych koncepcji badawczych. Przykładem może tu być proponujący zindywidualizowane ujęcie historii Zagłady Saul Friedländer, który bierze pod uwagę głos jednego świadka, jeśli jest on wsparty dwoma innymi zeznaniami lub zapisami.¹²

¹¹ K. Wyka, *Gospodarka wyłączona*, w: *Życie na niby. Pamiętnik po kłęsce*, Kraków 1984, s. 138-175.

¹² Mam tu na myśli odczyt Saula Friedländera, zatytułowany *Świadek. Ku spójnej historii Zagłady* [The Witness: Towards the Unifying History of the Holocaust], wygłoszony na University of Chicago (październik 2008).

Tekst Zagłady jako rzecz

Mogę powiedzieć, że książka która istnieje, że arkusz papieru który istnieje, mają szczególny sens, że są ożywione przez intencję. Książka ze swymi stronicami z papieru, z okładką, etc. jest rzeczą. Do tej książki sens nie jest dodany jako druga rzecz, gdyż ten ostatni, ożywając przenika w pewien sposób jej fizyczną całość.

Edmund Husserl

Ponieważ każdy zapis, mający z definicji swoją fizyczną realizację, stanowi materialną rzecz, można na niego spojrzeć przez pryzmat własności odmiennej od „własności intelektualnej”. Polityka okupanta doceniała materialny nośnik zapisu, skoro nie tylko go cenzurowano, lecz ograniczano jego powstawanie lub niszczone. Inskrypcja Zagłady podkreśla swą materialną podstawę, a często pozbawioną materii materialność, którą reprezentuje. Ta pierwsza pozwala na odtworzenie biografii tekstu w tamtym okresie szczególnie powiązanego z osobą autora i jego własnym życiorysem. Twórcy złapani w wir wojny próbowali zabezpieczyć swoje archiwa – książki, obrazy, grafiki lub nieopublikowane rękopisy – na wszelkie możliwe sposoby, czy to zakopując je w ziemi, czy to chowając w rozmaitych skrytkach, czy zostawiając w miejscach odległych i bezpieczniejszych niż własne mieszkania, czy wreszcie poruczając je tym, którzy żyli we względnej wolności lub w spokojniejszych częściach kraju. Wiadomo, jak zabiegał o przetrwanie swego dorobku Bruno Schulz, korzystając z wszystkich dostępnych możliwości, by go uchronić. Określam to przezone działanie słowem *precarium*, gdyż jego pierwotne znaczenie sygnalizuje pewien prawny status, na podstawie którego powierza się jakąś rzecz w depozyt pod warunkiem zwrócenia jej w dogodnych okolicznościach prawowitym właścicielom. Inne znaczenie tego łacińskiego terminu odnosi się do kondycji niestałości, a więc wskazuje na rozliczne drogi, jakimi tekst Zagłady przechodził z rąk do rąk. *Precarium* mówi o wędrownej egzystencji tekstu zdeterminowanej przez starannie zaplanowane

lub przypadkowe scenariusze. Poza określeniem wyjściowej semantyki *precarium* w krąg znaczeń terminu chciałabym włączyć też szersze, choć zarazem konkretniejsze rozumienie tej niepewnej kondycji, mianowicie to, że wskazuje ona na ciągłe narażenie zapisów werbalnych lub wizualnych na zniszczenie. Ponieważ tak zdeterminowany przedmiot–zapis Zagłady oscyluje nieustannie pomiędzy zniszczeniem a istnieniem, i to zarówno w sensie fizycznym, jak i prawnym, *precarium* najpełniej definiuje jego ontologię. W przewidywalny sposób każda wojna nasila *precarium*, ale Holocaust jako projekt destrukcji na monumentalną skalę stanowi ekstremalny przypadek tej kondycji.

Precarium, będąc zasadą ontologiczną, akcentuje materialną podstawę tekstu oraz jej narażenie na niebezpieczeństwo i zniszczenie. Rosjanie w czasach stalinowskiego terroru uczyli się swych tekstów na pamięć. Tradycja zapamiętywania jest w polskiej i żydowskiej kulturze zakorzeniona równie silnie jak w rosyjskiej, lecz totalnie zaplanowane ludobójstwo podważało, jeśli wręcz nie udaremniało nadziei na przechowanie tekstu w pamięci jednostek. Pewniejszym rozwiązaniem było zabezpieczenie zapisu we względnie trwałej podstawie materialnej, choćby w metalowej puszcze zakopanej w ziemi, jak to zrobili członkowie Sonderkommando w obozie oświęcimskim.¹³ Tekst Zagłady dzieli tak opisaną kondycję z innymi artefaktami zakotwiczonymi w materialnej podstawie, spośród których najbardziej kruche zdają się te utrwalone na papierze. Zagrożenie tekstów łączy się nie tylko z ciągłym zagrożeniem ich autorów, lecz również z szeroką gamą skrajnych sytuacji, w jakich powstały. Z tego powodu efemeryczność tekstu Zagłady przewyższa powszechną skądiną podatność materii na zniszczenie. Szczególna to przewaga, bo wzmocniona dodatkowo przez fakt, iż teksty Zagłady przenika jedyny w swoim rodzaju sens historyczny powodujący, iż były one często świadomie niszczone tylko i wyłącznie dlatego, że dawały świadectwo aktom ludobójstwa. Nie jest to wszakże jedyny warunek decydujący o *precarium* jako kondycji odróżniającej

¹³ G. Greif, *Plakaliśmy bez łez. Relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando z Auschwitz*, tłum. J. Kaplon, Warszawa–Oświęcim 2001.

teksty powstałe w czasie Zagłady od tych napisanych po zamknięciu tego rozdziału historii.

Tekst Zagłady – pojmowany jako materialny przedmiot – podlegał stadiom swego powstawania, kopiowania, przechowywania, wędrowki oraz archiwizacji. Etapy te są oczywiste w normalnych warunkach. Jednakże okoliczności terroru, ostrej cenzury i ubóstwa tak skrajnego, że brakowało przyborów piśmienniczych lub były one nielegalne, przekształciły pisanie w bardzo niebezpieczne zajęcie. Historyk getta warszawskiego Emanuel Ringelblum odnotował, że „Ludzie bali się pisać w tamtym czasie przeczuwając inspekcje.”¹⁴ Przeszukiwania bez wątpienia uwarunkowały „przetrwanie dokumentów pisanych z tego okresu”, a głównie ich ilość.¹⁵ Mimo to, wbrew brakowi papieru, wbrew cenzurze, „Wszyscy pisali: dziennikarze, literaci, nauczyciele, działacze społeczni, młodzi ludzie, nawet dzieci.”¹⁶ Pomimo wysiłku, aby ochronić każdy manuskrypt, spora część piśmiennictwa tamtych lat przepadła. Świetne studium Jacka Leociaka traktujące o tekstach powstałych w getcie warszawskim potwierdza tę konkluzję.¹⁷ Tym bardziej zadziwiające jest, jak wiele listów, dzienników, kronik czy luźnych zapisków przetrwało.¹⁸ Zasadniczy ich korpus, pisany w jidysz i po polsku, wewnątrz lub poza obrębem getta, składa się z piśmiennictwa autobiograficznego mówiącego o faktycznych przeżyciach. Pomimo atmosfery zastraszania sporo osób piszących o własnych doświadczeniach dla archiwum Ringelbluma miało nadzieję na przetrwanie ich słowa. Pragnienie, aby pozostawić ślad, zapis prawdy o własnym życiu, było silniejsze niż obawa przed ryzykiem. W przeciwieństwie do zrębu tekstów – dokumentów utwory poetyckie i prozatorskie,

¹⁴ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939-styczeń 1943*, tłum. A. Rutkowski, red. A. Eisenbach, Warszawa 1988, s. 471.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997; rozdział *Losy tekstów* wiąże się bezpośrednio z moimi rozważaniami na temat *precarium*, s. 83-96.

¹⁸ Leociak wyznaje, jak był zdumiony, gdy natrafił na tak wiele pisemnych świadectw, które przyczyniły się do powstania jego monografii, gdyż istniały one wbrew „logice «ostatecznego rozwiązania»”.

które dały artystyczny wyraz tamtym czasom, a przede wszystkim zostały odnalezione, uderzają mniejszą liczebnością. Z tej właśnie racji niniejsze wywody oparte są na stosunkowo ograniczonym materiale poetyckim. Na przykład, spośród niewielu wierszy okupacyjnych Zuzanny Ginczanki zaledwie jeden utwór odnosi się w sposób bezpośredni do Zagłady oraz do żydowskiego doświadczenia poetki. Chociaż przeszukiwania mieszkań po aryjskiej stronie były rzadsze, spotęgowany mechanizm terroru i strachu prowadził do niszczenia zapisków. Tak właśnie postąpiła Zofia Nałkowska w czasie przeszukiwania przez Gestapo kamienicy, w której mieszkała. Pałac w przerażeniu swój „drugi dzieńnik”, gdzie notowała postępującą eksterminację żydowskiej ludności Warszawy oraz akcje pomocy, pisarka spowodowała wyrwę w dokumentacji ludobójstwa nie tylko z polskiej perspektywy, lecz także z perspektywy zaangażowanej osoby.

Mówiąc o tych decyzjach i emocjach, nie zamierzam powtarzać mądrości starożytnych, mimo że doskonale rozumieli oni dziwne losy słowa pisanego. W niniejszej książce wiara, iż „*habent sua fata libelli*”, jest widziana inaczej. Tekst Zagłady nadaje zaskakująco nową wagę przekonaniu Osipa Mandelsztama, że wiersz jest jak wiadomość znaleziona w butelce, jakkolwiek pojmowana dosłownie metafora rosyjskiego poety nie całkiem odpowiada zakonspirowanej rzeczywistości, w jakiej funkcjonowały teksty Zagłady, ponieważ trzeba było ich poszukiwać po wojnie nieraz z wielkim poświęceniem. Toteż sam fakt, że dotarły do nas wiersze Władysława Szlengla lub zapiski członków Sonderkommando, wydaje się cudem. Na zawile losy słowa pisanego miały wpływ rozliczne okoliczności, toteż kondycja *precarium* – rozumiana jako czysto losowy ruch pomiędzy kruchą, ściśle materialną podstawą zapisu a siłami historii – spełnia najistotniejszy warunek definiujący istnienie tekstu Zagłady.

Rozważając losy słowa pisanego jako rzeczy materialnej w czasie Holocaustu, trzeba zwrócić uwagę na różnorodność fizycznego fundamentu, w którym było ono zakotwiczone. W Zagładzie, będącej podkulturą i gospodarką opierającą się na Ersatzu, wykorzystywano każdy rodzaj powierzchni, aby tylko móc pisać: papier pakunkowy, stare rachunki, worki po cementie,

marginesy innych druków, nalepki na butelki, a nawet kawałki papieru toaletowego (gdy ten jeszcze był dostępny), nie mówiąc już o ścianach cel więziennych. Wszelka zastępcza, gorsza czy przypadkowa powierzchnia nie była wyłącznie służebna, gdyż przekształcała się w bezcenny nośnik tekstu i jego ważną część. Ponieważ nie wszystko, co wówczas napisano, przetrwało, konieczne jest choćby pobieżne przyjrzenie się temu, co zapisywano i jak powstałe zapisy przechowywano. Na przykład skupiona wokół Ringelbluma grupa oddanych sprawie archiwum ludzi, którzy pisali, zbierali i przechowywali materiały historyczne o Zagładzie, odróżnia się swym podejściem do czasu historycznego. W przeciwieństwie do obecnych kuratorów i archiwistów Zagłady archiwiści *Endlösung* kolekcjonowali swoją codzienność, własny *Jetztzeit* w jego traumatycznym przemijaniu i stawianiu się częścią szerzej rozumianej teraźniejszości przechodzącej w ostateczność.¹⁹ Czyniąc tak, tamtejsi archiwiści kierowali się pragnieniem, by przechować świadectwo o swoich czasach, narodzie czy o sobie samych. Z drugiej strony, archiwiści Zagłady nie mieli szansy organizowania archiwów na zasadzie dostępności charakterystycznej dla instytucji dobra publicznego. Gro madzenie archiwów o Zagładzie – rozumiane jako konieczność ich ochrony – miało oprócz połączonych sił żywiołów i czasu jeszcze jednego przeciwnika: nazistowską ideologię i wsparty na niej plan „ostatecznego rozwiązania”.

Jakakolwiek dokumentacja terroru była ryzykowna, zaś jej materialny nośnik był kruchy, więc niezbędne było ukrywanie jej w miejscach mniej narażonych, przede wszystkim z dala od przestrzeni publicznej i publicznego oglądu, gdyż była to sfera wiążąca się z największym zagrożeniem. Zabezpieczanie archiwów, nawet jeśli nie można było wykluczyć ich zniszczenia lub uszkodzenia, co zresztą miało miejsce z częścią archiwum

¹⁹ Do wyjątków zaliczyć trzeba punkt widzenia Ludwika Landaua, z wykształcenia ekonomisty, zainteresowanego głównie jednym, wprawdzie nader szerokim aspektem *Jetztzeit*, mianowicie teatrem wojny i ekonomicznymi przemianami zachodzącymi w ówczesnej Europie, jak i Warszawie. Landau zdawał się znajdować nadzieję w daleko sięgającej analizie wydarzeń wojny. Zob. L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 3, Warszawa 1962.

getta warszawskiego, było przeniknięte zdecydowanie pozytywną intencją.²⁰ Gest archiwizacji, przeciwstawiając się *precarium*, demonstrował wiarę, że dokumenty istotnie były wiadomością umieszczoną w butelce i adresowaną do potomnych. W tym sensie piśmiennictwo, które do nas dotarło, można nazwać o c a l a ł y m z Zagłady, opierając się pokusie personifikacji zrównującej jego los z losem ludzkim. Przestrzega przed tym Amy Hungerdorf.²¹ Nie sposób się z nią nie zgodzić, że Holocaust był głównie masową destrukcją ludzi, która w konsekwencji doprowadziła do zniszczenia kultury. W moich rozważaniach nie oddzielam jednak życia ludzkiego od dóbr kultury w tak radykalny sposób. Wprost przeciwnie: próbuję pokazać łączność sił życia z kruchością kultury.

Troskliwość, z jaką dziś te archiwa są traktowane, nie zmienia potrzeby poddania ich po wojnie umuzealnieniu. Odnosząc się z dystansem do procesów umuzealniania, nie mam zamiaru odwoływać się do raczej oczywistego odczucia Jamesa A. Boona, dla którego muzea to smutne *loci* kultury, gdyż trudno byłoby oczekiwać inaczej zabarwionego doświadczenia w muzeum Zagłady. Sedno mojej krytyki wynika z poczucia separacji pomiędzy umuzealnionymi pozostałościami po Holokauście a czytelnikami, zwłaszcza obecnie, gdy coraz trudniej uzyskać bezpośredni do nich dostęp i trzeba opierać się na pośrednictwie mikrofilmów, fotografii i skomputeryzowanych danych. Trudno tu orzec, czy bardziej wyalienowany jest badacz Zagłady, czy przedmiot jego badania. Można natomiast sentencjonalnie powtórzyć za innymi, że jest się na zawsze oddzielnym od

²⁰ Archiwum Ringelbluma zakopano w dziesięciu zwykłych metalowych skrzynkach i dwóch pojemnikach na mleko, które dziś uważa się za bezcenne. Znalezione po wojnie, w roku 1946 i 1950, dokumenty schowane w jednej z kan na mleko były częściowo zniszczone przez wilgoć i nieczytelne, dowodząc raz jeszcze *precarium* oraz fragmentaryczności właściwych tekstów Zagłady. Trzeciej i ostatniej zarazem partii archiwum nigdy nie udało się odkryć, pomimo kilkukrotnych prób przeprowadzonych na terenie zburzonej kamienicy przy ul. Świętokrzyskiej 36. Zob. A. Eisenbach, *Wstęp do: Kronika getta warszawskiego*, op. cit., s. 18-19.

²¹ A. Hungerdorf, *The Holocaust of Texts: Genocide, Literature, and Personification*, Chicago 2002.

Zagłady. Uniemożliwiając dotyk jako najbardziej oczywisty rodzaj styczności, ta instytucjonalna alienacja dodatkowo zmieniła naszą i tak ograniczoną próbę kontaktu z tamtym czasem i człowiekiem w czysto wizualny sposób komunikacji. Wobec niemożności przeżycia namacalnego konkretności tamtego świata pozostaje jego kształt wyrażony w języku śladów.

Powiązane ze sobą zjawiska bliskości i śladu, czyli bezpośrednio danego doświadczenia i niepełnego po nim znaku, porządkują zarówno czasowość, jak i usytuowanie przestrzenne przedmiotów wobec ludzi w okresie Zagłady. Aby pojąć bliskość Zagłady, powinno się wniknąć w sens rozłączenia, ponieważ przez rosnący dystans czasowy przekształciła się ona we własny ślad, w szczątek. Tymczasem Lévinas słusznie przypomina nam, że bliskość nie ma wyłącznie struktury intencjonalnej czy nawet dotykowej, i przeciwstawia ją przestrzennym determinantom.²² Bliskość – duchowa, intelektualna, emocjonalna – często jest świadomością bliskości, niewątpliwie stanowiącą fenomen ponadprzestrzenny i ponadczasowy, lecz nie tylko o takim jej rodzaju będzie tu mowa. Pojmuję ją także jako gest wyrażony językiem dotyku i pokonujący dystans przestrzenny.

Ślad – wąty punkt zanikania – sygnalizuje i strzeże przeszłości. Nie utożsamiam go jednak z fragmentem, chociaż w swej otwartości funkcjonuje on w sposób podobny do formy fragmentarycznej. W zamian jest tym, co pozostaje – cząstkowym znakiem ambiwalencji ustawicznie odsyłającym ku minionej bliskości i obecności lub im przeczącym. W materialnym śladzie niejednoznaczne współgranie negacji i materii, przeszłości i obecności, bliskości i dystansu formowane jest w podwójnym ruchu: ślad to znak antycypujący własny koniec i zarazem znak, który stał się wartością historyczną. Większe znaczenie niż ten teleologiczny charakter ma zapośredni-

²² E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą*, tłum. P. Mrówczyński, Warszawa 2000, s. 89. Jego rozumienie bliskości w tym tomie nie odbiega od myślenia zawartego w *Całości i nieskończoności*, gdzie filozof mówi o dłoni i jej umiejętności panowania nad przedmiotami poprzez dotyk jako nieimplikujący bliskości.

czanie dawnej bliskości. Krótko mówiąc, ślad Zagłady nie ma charakteru znaku samozanikającego, o którym mówi Derrida w *O gramatologii*.²³ Stopniowe zanikanie śladu jest uwarunkowane wpływem czasu, którego nie należy mylić z zapominaniem czy zapomnieniem. Gdy w wywiadzie—rzece *Learning to Live Finally* Derrida przenicowuje koncepcję śladu i podkreśla jego widmowość, formułuje on narzędzie poręczne i niezbędne badaczowi Zagłady. Widmowy charakter śladu można odnieść do całości Zagłady, jak i do jej materialnych i niematerialnych pozostałości, przechowanych w archiwach czy w pamięci. W moim odczuciu widmowość najcelniej wyrażają zdjęcia—ślady z terenu krematorium zrobione przez członka Sonderkommando w Oświęcimiu,²⁴ ukrytego w chwilowo pustej komorze gazowej i posługującego się aparatem przemycionym przez polskie podziemie. Nie wiemy o nim nic, nie znamy nawet jego pełnego nazwiska. Czerń wnętrza komory obramowuje ujęte z daleka dwa momenty sprzed zagazowania i po zagazowaniu — nagie kobiety idące do gazu i palenie zagazowanych ciał — mające miejsce w pełnym słońcu na placyku Krematorium V. Niejasne, zamglone zarysy twarzy i ciał w ruchu, komora gazowa jako miejsce śmierci nie w domyśle, lecz jako punkt widzenia fotografującego, dym unoszący się z palonych zwłok — to widmowe ułamki ocalałe z samego jądra Zagłady.²⁵

²³ Koncepcja śladu w filozofii Derridy ewoluuje od wcześniejszego pojmowania go jako różnicy między powierzchownością a oznakowaniem w *O gramatologii* ku jego widmowości w ostatnim wywiadzie filozofa. J. Derrida, *Learning to Live Finally: An Interview with Jean Birnbaum*, tłum. M. Naas i in., Hoboken 2007, s. 26.

²⁴ Zrobione wbrew ścisłemu zakazowi fotografowania stanowią one właściwie rezultat konspiracyjnej pracy wielu osób. W przeciwieństwie do dokumentacji fotograficznej obozów koncentracyjnych znane są tylko te cztery zdjęcia z miejsca zagłady, którym był Oświęcim Brzezinka. Zob. *Auschwitz: The History in Photographs*, red. T. Świebocka i J. Webber, Bloomington 1995.

²⁵ G. Didi-Huberman, *Images in Spite of All: Four Photographs from Auschwitz*, tłum. S. B. Lillis, Chicago–London 2008.